Rok V Tarnów, dnia 30 maja 1937 r. Cena egz. 10 gr Nr 22

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Chwalcie, o dziatki, Najwyższego Pana!
Niech Mu jednemu cześć będzie śpiewana!
Niech Imię Pańskie przebłogosławione
Po wszystkie wieki będzie pochwalone... Ps. 112.

Zaraźliwe środowisko

Coraz ciaśniej na wsi. Ludzi z każdym rokiem przybywa, ilość ziemi ta sama, rąk do pracy pełno, zatrudnić ich nie ma czym. Wszystkie drogi w świat, za granicę, do fabryk, handlu, rzemiosła ustawami i kryzysem zamknięte. Nadmiar ludności nie ma dokąd odpłynąć. Bez środków, bez zajęcia, zarobku, chleba spycha dzień po dniu, rok po roku coraz większy cierpiąc niedostatek i nędzę.

Najgorzej przedstawia się sytuacja młodych. Zdrowie, siły, ambicja, rozsądek nakazują myśleć o przyszłości, usamodzielnić się, zdobyć jakiś majątek, założyć gospodarstwo, rodzinę, a tu nijakiej ku temu możności. Również dziewczęta, którym niełatwo dziś się wydać, dotkliwie odczuwają brak choćby sezonowego, a przynoszącego jakiś zarobek zajęcia, któryby im umożliwił, bez oglądania się na zgodę i pomoc rodziców, sprawienie sobie jakiejś przyzwoitszej przyodziewy. A nietrudno stwierdzić, że stroić się mimo biedy i wszelkiego rodzaju niedostatku przestać nie myślą i na różne materie i zdobnicze drobiazgi pieniędzy nie żałują.

Dawniej na te wydatki zarabiały sobie najczęściej po dworach i u zamożniejszych gospodarzy, pracując przy robotach w polu, przy sadzeniu, kopaniu, sprzęcie siana, zboża. Dziś coraz mniej na wsi sposobności takiego zarobku. Trzeba się za nim rozglądnąć gdzie indziej. I oto jesteśmy świadkami coraz liczniejszej w ostatnich czasach wędrówki dziewcząt ze wsi do miasta, gdzie znajdują zajęcie przeważnie jako służące. (O niezwykłym wzmożeniu się tej wędrówki może świadczyć fakt, iż z mojej wsi przebywa obecnie na służbie w mieście około 30 dziewcząt, gdy przed jakimi 10 laty było ich zaledwie 2—4).

Ta nowa, masowa emigracja przedstawia niewątpliwie wiele stron dodatnich. Dzięki niej znaczna część bezrobotnych dziewcząt, marnujących prawie bezczynnie lata swe na wsi, znajduje i godziwe zajęcie i pewne utrzymanie i skromny zarobek, który pozwoli i siebie okryć i rodziców, czy młodsze rodzeństwo wesprzeć. Równie cenną rzeczą jest i to, że w takim „obowiązku" dziewczęta te wiele się uczą, zwłaszcza z zakresu gospodarstwa domowego, kuchni, czystości, higieny, wychowania i obycia towarzyskiego, co wszystko dla przyszłej gospodyni wiejskiej wcale bez znaczenia nie jest. Owszem, te nabyte praktyczne wiadomości bardzo wiele mogą się przyczynić do usprawnienia i podniesienia naszej, tak bardzo jeszcze po wioskach nieumiejętnie, po staroświecku prowadzonej i mizernej gospodarki domowej. Dość wymienić jednostajność i jałowość odżywiania się na wsi, czego winę w znacznej mierze ponosi nieporadność samych gospodyń, co poza ugotowaniem najprostszych, wiecznie tych samych potraw, niczego więcej nie potrafią przyrządzić, bo nigdy nic więcej nie widziały, ciekawe nie były i nie próbowały. Śmietanę, masło, ser, jaja wyniosą na rynek, a przynoszą za to herbatę, cykorię i... sacharynę. Stąd też np. zupełnie nie odczuwają potrzeby założenia i uprawiania w ogródku przy domu, chociażby paru grządek z jarzynami. Wystarczy im kapusta i ziemniaki. Zasłanianie się i usprawiedliwianie biedą, brakiem środków, pieniędzy nie zawsze jest tu na miejscu. Bo chustek, szalików, wstążek, bukietów, szpilek, ozdóbek wszędzie jest bez liku, ale w łóżku (jedynym) nagą słoma, miednicy i ręcznika w żadnym domu, jedna miska dla całej rodziny itd.

Czyli słowem — wiele pożądanych i pożytecznych zmian i reform dziewczęta wiejskie po powrocie na wieś ze służby w mieście mogą wprowadzić w swym domu i gospodarstwie.

Wszystkie te jednak wiadomości i korzyści przyswoją sobie one tylko wówczas, gdy się dostaną na dobrą służbę, tj. gdy pracują **w rodzinie poważnej, gospodarnej, oszczędnej i co najważniejsze — katolickiej.** Niestety, bardzo wiele dziewcząt służy u... żydów. Na taką służbę musimy się całkiem inaczej zapatrywać. Ta bowiem nie tylko nie przynosi wymienionych wyżej korzyści praktycznych, jako że **powszechnie znaną jest właściwa żydowskiej nacji wszelkiego rodzaju niechlujność, brud, lenistwo, lecz nadto naraża na największe niebezpieczeństwo — utraty żywej wiary i moralności.** Stałe mieszkanie przez szereg miesięcy, czy lat przy rodzinie obcego wyznania, do tego tak zaciekle wrogiego dla chrześcijaństwa, widok życia upstrzonego jedynie bezduszną, formalistyczną religijnością, jaskrawe, codzienne przykłady grubego materializmu, obłudnej, talmudycznej moralności, nieustannej, gorączkowej gonitwy za interesem, pieniądzem, szachrajstwem, które to sprawy stanowią główny przedmiot rozmów i trosk żydowskich rodzin, przesadne i rażące u ich kobiet staranie się o strojność, modę, kosmetykę — nierzadko w obyczajach niczym niekrępowany bezwstyd i cynizm, najgorszego gatunku dobór lektury, powieści, czasopism, ilustracji — wszystko to jak najzgubniej musi oddziaływać na młode, niedoświadczone umysły i zmysły dziewcząt wiejskich.

Nic też dziwnego, że ten tak obcy i sprzeczny z duchem chrześcijaństwa świat, choćby się najbardziej od niego separowano, przez samą już nieuniknioną jego obserwację, wywiera swój fatalny wpływ i dokonuje z biegiem czasu w niektórych pojęciach i upodobaniach naszych dziewcząt skażeń i przeobrażeń, co do niepoznaki zmieniają niekiedy ich proste, jasne, szczere, wiejskie charaktery.

Te pod wpływem żydowskiej atmosfery moralnej i żydowskiego środowiska powstałe przywary w usposobieniu i cechach naszych dziewcząt występują wyraźnie. Wystarczy zwrócić uwagę na ich zachowanie się i zachcianki, gdy się pokażą na wsi, zazwyczaj w niedzielę. Wystrojone cudacznie, wypudrowane, niezwykle w języku gadatliwe i zaczepne, mizdrzące się złotymi zębami przez całe godziny po wiejskiej drodze, w niczym nie przypominają dawnej swej skromności i pobożności. W wiosce rodzinnej czują się obco, nudzą. W głowie im tylko przyjemności miejskiego życia: zabawy, festyny, kina, różnorakie znajomości, spacery, randki. Chciałyby też tą szmirą życia miejskiego okraszać przynajmniej popołudnie niedzieli na wsi, co już w podmiejskich okolicach zaczyna się przyjmować.

Naprawdę nie tylko niezaszczytnym jest dla polskich dziewcząt służbowanie w domach żydowskich, ale i nad wyraz niebezpiecznym zarówno dla nich samych, jak i dla polskiej wsi, którą zarażają tymi zgubnymi nasiąkami moralnymi i zachciankami, jakich nabywają w żydowskich środowiskach. **Dlatego też należy jak najusilniej przestrzegać przed przyjmowaniem służby w rodzinach niepolskich i niekatolickich, gdzie często za marną zapłatę traci się sumienie i duszę.**

M. S.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 2 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Wonczas powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: „Człowiek niektóry sprawił wielką wieczerzę i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Pierwszy mu rzekł: „Kupiłem wieś i mam potrzebę wyjść, a oglądać ją. Proszę cię, miej mię za wymówionego“. A drugi rzekł: „Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczyć. Proszę cię, miej mnie za wymówionego“. A drugi rzekł: „Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść“. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Wtedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: „Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu“. I rzekł sługa: „Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce“. I rzekł pan słudze: „Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełniony. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej“. (Łuk. 14).

Jaki jest Bóg?

Władca Syrakuz, Hiero, zadał raz filozofowi Simonidesowi takie pytanie: „Powiedz, jaki jest Bóg“. Mędrzec prosił o dzień namysłu. Po upływie dnia znów prosił o dzień. Kiedy termin minął, poprosił o dalsze dwa dni. Potem o cztery... o osiem... A w końcu powiedział niecierpliwemu władcy: „Im dłużej zastanawiam się nad tym pytaniem, tym trudniej mi odpowiedzieć“.

Istotnie trudno jest, nawet filozofowi, dać dokładna, wyczerpującą odpowiedź na pytania: Kim jest Bóg, jaki jest Bóg? Ale coś niecoś rozum ludzki może powiedzieć. Świat cały jest przecież dziełem Boga; jest jakby jakimś zwierciadłem, w którym widać Boga. W jaki sposób Go widać? Jeżeli widzę piękne rzeczy w świecie — wnioskuję, że i Bóg, twórca tych rzeczy musi być piękny. Jeżeli patrzę na ogrom świata — myślę, że wielkim, potężnym musi być jego Stwórca — Bóg. Jeżeli podziwiam mądre urzadzenie świata — podziwiać muszę równocześnie mądrość Boga, który to wszystko obmyślił i urządził.

Rozglądając się więc po świecie, zastanawiając się nad wszystkim, co w nim jest dobrego, wielkiego, mądrego — nabieram pewnego wyobrażenia o Bogu, znajduję odpowiedź na pytanie, jaki jest Bóg.

Odpowiedź ta, którą daje świat i rozum, jest jednak bardzo niedokładna. Świat jest za mały, by mógł przedstawić całkowicie nieskończonego Boga. Gdy stanę nad ogromnym morzem z małym naczyniem — to część wody mogę zmieścić w moim naczyniu, ale całe morze już się w nim nie zmieści. Nieskończoność Boga nie zmieściła się w świecie. Świat tylko częściowo ilustruje nam naturę Boga. Obszerniejsze, dokładniejsze wiadomości o Bogu mamy skądinąd — od samego Jezusa Chrystusa. On, jako Bóg, dobrze wiedział, jaki jest Bóg — i dlatego Jego pouczenia mówią nam dużo więcej o Bogu, niż świat cały i rozum ludzki.

Opierając się więc na tym, co rozum i świat mówi o Bogu, a przede wszystkim, co Pan Jezus o Bogu nam objawił, sobór watykański (1870) odpowiada w ten sposób na pytanie: jaki jest Bóg? „Jeden jest Bóg prawdziwy i żywy, Stwórca i Pan nieba i ziemi, wszechmocny, wieczny, nieogarniony, niepojęty, nieskończony co do rozumu i woli i co do każdej doskonałości. Ponieważ Bóg jest istotą duchową, jedyną, pojedynczą i niezmienną, musi być uznany za coś odrębnego od świata, za najszczęśliwszego, nieskończenie wyższego ponad wszystko, co poza Nim istnieje i da się pomyśleć“.

Wynika z tych słów, że Bóg jest duchem. A więc nie ma ciała. Jeżeli więc mówimy o „oczach“, o „rękach“, o „tronie“ Boga — wyrażamy się po ludzku. Mówimy o Bogu tak, jak mówimy na ziemi o człowieku — innego bowiem języka nie mamy. Pismo św. dlatego mówi o „tronie“ Boga, by nam uzmysłowić majestat królewski Boga, ale w rzeczywistości Bóg tronu nie ma i nie potrzebuje. Gdy mówimy o „prawicy“ Bożej — chcemy podkreślić Jego moc; jeśli mówimy o „oku“ Bożym, to chcemy zaznaczyć w ten sposób wszechwiedzę Boga. Nie należy więc tych i podobnych określeń brać dosłownie — jest to tylko obrazowy, ludzki sposób mówienia o Bogu, który jest duchem.

Na przyszłą niedzielę jeszcze pomówimy o Bogu.

P.

KALENDARZYK

Maj-czerwiec

30 N. **2 po Ziel. Św., Św. Feliks** papież, rządził Kościołem za cesarza Aureliana. Poniósł śmierć męczeńską w 274 roku.

31 P. **Św. Aniela Merici,** rodem z Wenecji, po śmierci rodziców zrzekła się majątku, przywdziała habit św. Franciszka i założyła zgromadzenie panien, którym dała za patronkę św. Urszulę, skąd później nazwano je urszulankami. Umarła w r. 1540.

1 W. **Bł. Jakub Strepa,** rodem z Małopolski, za młodu wstąpił do franciszkanów i apostołował na Rusi; następnie zamianowany arcybiskupem lwowskim, na tym stanowisku jako pasterz i senator Rzeczypospolitej wykazał wielką mądrość i świętość. Umarł w r. 1409.

2 Ś. **Bł. Sadok i Towarzysze.** Bł. Sadok był dominikaninem, pracował jako misjonarz na Węgrzech. Zginął wraz z 49 towarzyszami, zamordowany przez Tatarów. **Św. Marcelin** (kapłan), **św. Piotr** (kleryk), męczennicy za czasów Dioklecjana.

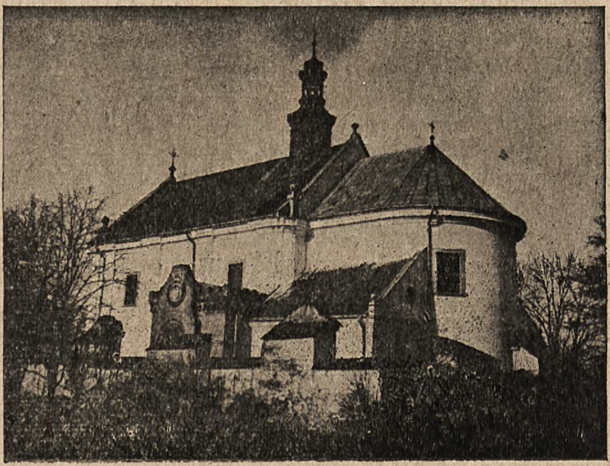
3 C **Św. Klotylda,** żona króla Franków, nawróciła swego męża do wiary św. Po śmierci męża poświęciła życie uczynkom miłosierdzia. Umarła w r. 545.

4 P. **Uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa.**

5 S. **Św. Bonifacy,** biskup, apostoł Niemiec, organizator Kościoła w tymże kraju, został zamordowany przez pogan w r. 755.

Kobylanka — miejsce pielgrzymek

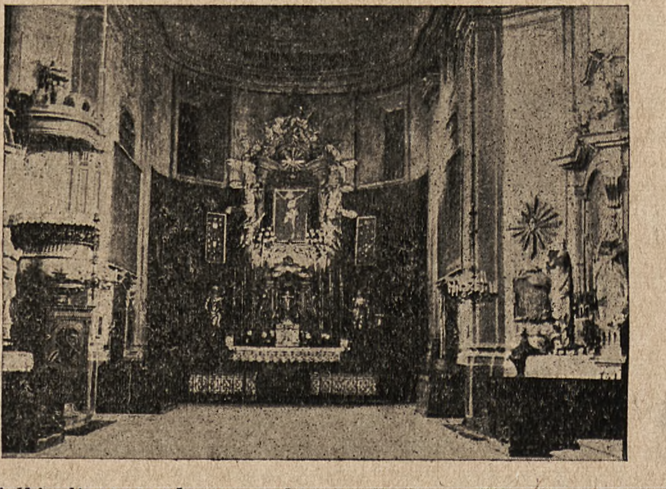
W rzędzie licznych cudownych i odpustowych miejsc naszej diecezji znajduje się także Kobylanka



Kościół parafialny.

koło Gorlic na Podkarpaciu. Do kościoła parafialnego w Kobylance z cudownym obrazem Pana Jezusa Ukrzyżowanego od kilku wieków spieszą niezliczone rzesze pobożnego ludu z bliska i daleka. Najwięcej przybywa tu górali z nowosądeckiego i limanowskiego powiatu, a do czasu wielkiej wojny światowej cztery razy w roku w czasie kilkudniowych odpustów na Zielone Święta, na uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego, Św. Michała i Podwyższenie św. Krzyża odwiedzali Kobylankę bardzo licznie **Słowacy.** Słowackie kompanie pątnicze liczyły nieraz po dwa i trzy tysiące osób. Liczne wota w wielkim ołtarzu kościoła kobylańskiego świadczą o tylu wysłuchanych modłach Słowaków i o ich przywiązaniu do tego cudownego miejsca. Niestety, obecnie kordony graniczne zamykają drogę Słowakom do Kobylanki, za którą bardzo tęsknią.

Kobylanka jest osadą starą, bo znajdujemy już o niej wzmiankę w roku 1377 w przywileju królewskim na założenie wsi sąsiedniej Męciny, a następnie jest wielokrotnie wymieniana w bieckich



Wielki ołtarz z cudownym obrazem P. Jezusa Ukrzyżowanego.

aktach grodzkich. W roku 1495 Jan Klęczowski, dziedzic przyległych Klęczan, uposażył polem i lasem kościół w Kobylance wobec wielu świadków, między którymi podpisany jest Michał z Wielkich Kunic Kunicki i Paweł Gładysz, dziedzic Szymbarku. Według do dziś dnia przechowanych w kościele kobylańskim dokumentów i zapisków, parafia ta już w 1529 roku była dobrze wyposażona i istniał w niej stary kościół. W roku 1596 występują już Wielopolscy jako dziedzice Kobylanki. W roku 1649 między plebanem Kobylanki ks. Jakubem Bialikiewiczem a małżonkami Przecławem z Iwanowic Pieniążkiem, dziedzicem Gorlic i Barbarą z Wielopolskich, dziedziczką Klęczan, został zawarty kontrakt zamiany dziesięcin ze dworu na roczną daninę w kwocie 90 złotych polskich. Prawdziwym dobrodziejem dla Kobylanki był Jan Wielopolski de Pieskowa Skała, kasztelan biecki i wojnicki. Uposaża on na nowo kościół i zakłada w roku 1655 **szpital dla ubogich** (drugi po Bieczu w diecezji tarnowskiej) w Kobylance, wraz z fundacją dla 8 biednych. Jan Wielopolski, spełniając w tym czasie poselstwo w Rzymie, otrzymał od Ojca św. Innocentego XI. obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego z czarnego marmuru, który po powrocie do kraju umieścił w kaplicy swego pałacu w Kobylance. Wnet znękana napadem Rakoczego w roku 1656 ludność Podkarpacia zaczyna zbierać się przed obrazem w kaplicy pałacu. Wtedy to Bóg wszech-



Poświęcenie sztandaru oddz. K. S. M. M. w Kobylance.

mocny, niezbadany w wyrokach swoich, ukazuje moc swoją w tym obrazie Chrystusa Ukrzyżowanego, ażeby szukający ratunku w Nim, znaleźli ocalenie. I oto nad kaplicą pałacu — jak podają zapiski — ukazuje się kilkakrotnie jasność. Jan Wielopolski, podkomorzy krakowski, za pozwoleniem władzy duchownej, obraz każe przenieść do kościoła w Kobylance w 1682 roku. Od tej chwili obraz ten zasłynął cudami i coraz to liczniejsze łaski spływać poczynają na wiernych. Biskup krakowski (podówczas Kobylanka należała do diecezji krakowskiej) dowiedziawszy się o tym, wysłał delegata ks. Wojciecha Smoniewskiego, ażeby zebrał zeznania zaprzysiężonych świadków, dotyczące cudownych uzdrowień i łask, otrzymanych przed cudownym Obrazem w Kobylance. Wszystko to spełnione zostało w obecności licznego duchowieństwa w 1712 roku. Ks. biskup otrzymawszy ten akt, uznał obraz w kościele kobylańskim za cudowny i jego cześć osobnym listem pasterskim całej diecezji ogłosił.

W wiekach ubiegłych parafia Kobylanka była pod zarządem księży świeckich, zaś we wrześniu 1930 roku ks. biskup Leon Wałęga parafię powierzył opiece Zgromadzenia Księży Saletynów.

Pogórzanin.

Z życia

Krzyż Drzymałów

Józefa Drzymałowa, wdowa po śp. Michale, słynnym bojowniku z Niemcami o ziemię polską, tak między innymi opowiadała p. T. Opiole, korespondentowi IKA. w swej zagrodzie w Grabownie:

„Bywało, że przyszedł egzekutor, co go przysłał landrat i kazał piec (w wozie, w którym mieszkali) rozwalić. Jak se już poszedł, tom na nowo go ustawiła, bo jakże bez pieca? Raz przyszedł sekutor (egzekutor) i zafantował świnie i kozy, a potem chciał jeszcze zafantować krzyż. Tego mi już było za dużo, ale Pan Bóg tak zarządził, że pieczątka odpadła od krzyża. Potem sekutor przed sądem przysięgał, że krzyż był zafantowany. Sekutor, który nazywał się Sauer, przysiągł krzywo i potem bez pół roku umarł, a że był młody — jakie 30 lat — i zdrów do ostatniej chwili, wszyscy ludzie mówili, że to była kara Boża.

Tu p. Drzymałowa podeszła do łóżka po śp. Michale i wziąwszy do ręki metalowy krzyż, rzekła:

— Ten jest krzyż, który nas chronił w tej wojnie"!...

Z „raju" komunistycznego

Pewien robotnik z naszej fabryki miał „pecha". W uroczystym pochodzie rewolucyjno-demonstracyjnym zgubił w czasie marszu podeszwę i był zmuszony udać się do domu, albowiem w listopadzie jest już w Moskwie dość zimno.

Na najbliższym posiedzeniu odebrano mu na dwa miesiące książkę żywnościową udarników z powodu jego nieobecności w pochodzie. Surowy wyrok uzasadniono w ten sposób: „Towarzysz Stalin nie zważa na to, czy kto maszeruje w butach z podeszwami, czy też bez podeszew, lecz zważa tylko na to, czy ktoś w ogóle bierze udział w uroczystościach i czy spełnia obowiązki dobrego bolszewika".

Z przeżyć i doświadczeń robotnika pol. w ZSSR.

* * *

Podobne metody stosują u nas komuniści i socjaliści w dniu 1 maja. Nawet chorych zmuszają do pochodu. I to się nazywa, że wszyscy manifestują i pięści wyciągają dobrowolnie!

Niezwykłe skutki wody bł. Kingi

Bł. Kindze, my, niżej podpisani, dziękujemy za uzdrowienie naszej 5-letniej córeczki Jani. Zachorowała na **odrę** 3 stycznia. Po trzech dniach odra znikła, a **silne zapalenie płuc** nastąpiło. Zaraz od pierwszego dnia choroby gorączka podniosła się do 40° i stale jej nie opuszczała ponad 40.2°. Zawezwana lekarka p. Baronowa Dormus zapisała lekarstwo, lecz gorączka nie ustępowała. Chora nie jadła nic cały miesiąc, tylko **wołała o wodę ze źródełka bł. Kingi, nazywając ją „świętą wodą"**. Nie chciała inaczej pić, **tylko z flaszki**, bo mówiła, że ją **chcemy oszukać**, ponieważ w garnuszku, czy szklance podawaliśmy jej limoniadę. Trzy dni leżała zupełnie nieprzytomna. P. Baronowa Dormus zrobiła jej sama okład na ściągnięcie gorączki i powiedziała: „Jeżeli się nie spoci, dać drugi okład; a jeżeli się nie spoci po drugim, to **krzyżyk zrobić nad dzieckiem,** bo nie mam już dla niej ratunku".

Ani po pierwszym okładzie, ani po drugim nie spociła się, ani gorączka nie ustępowała. Przygotowaliśmy **sukienkę do trumienki** i czekaliśmy końca. Odprawialiśmy nowennę do bł. Kingi i postanowiliśmy podziękować za cud, jeśli zostaniemy wysłuchani i dziecko zostanie uzdrowione.

Gdy chora przyszła do przytomności, **zawołała o wodę bł. Kingi.** Jeszcze 25 stycznia rano gorączka była ponad 40°, po południu spadła na 39°, a na drugi dzień na 36°. Chora wołała już jeść i już stale temperatura jest na 36°.

Spełniając obietnicę uczynioną, dziękuję bł. Kindze za uzdrowienie dziecka.

Jan Mucha z żoną i z dziećmi.

Poświadczam, że stan zdrowia Janiny Muchówny był beznadziejny.

St. Sącz, 6 lutego 1937. Dr H. Dormus.

Pielgrzymka do M. Bożej Ostrobramskiej

W sprawie ogłoszonej już uprzednio pielgrzymki do Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie komunikujemy dalsze jeszcze szczegóły:

Dyrekcja kolei powiększyła skład pociągu pielgrzymkowego tak, że może jechać **620** osób. Dlatego Komitet Pielgrzymki przyjmuje dalsze zgłoszenia. Za zgłoszonego uważa się tego, kto wpłacił należytość za przejazd, która wynosi dla wsiadających na trasie Grybów—Tarnów **25** zł., a dla wsiadających w Tarnowie 24.30 zł. Ostateczny termin zgłoszeń upływa z dniem **3 czerwca br.** Adres: Komitet Pielgrz., Tarnów, plac Katedralny 6.

Ostatnie szczegóły w sprawie pielgrzymki podane będą w następnym numerze „Naszej Sprawy". Niech każdy uczestnik zakupi sobie ten numer, by mógł się dobrze orientować w sprawie przejazdu.

Komitet Pielgrzymki otrzymuje cały szereg zapytań z wielu stron, zwłaszcza od tych, którzy zamierzają się dopiero zgłosić na pielgrzymkę. Odpowiadamy krótko:

Pielgrzymka wyjedzie z diecezji tarnowskiej pod Protektoratem JE. Ks. Biskupa Ordynariusza **w sobotę dnia 12 czerwca br.** Dnia 13 i 14 czerwca bawić będzie w Wilnie, zwiedzając miasto i okolice. Dnia 14 czerwca zwiedzą uczestnicy Warszawę. Między innymi dokładniej w Warszawie zwiedzą **ogród zoologiczny, Zamek, Łazienki**, Dom Piusa XI., gdzie wezmą udział w przedstawieniu filmowym i inne osobliwości stolicy Polski.

Pielgrzymka zapowiada się bardzo interesująco; prócz korzyści dla duszy, każdy uczestnik będzie mógł odnieść wiele korzyści pod względem oświatowym, a nawet odpocząć po swej codziennej, szarej pracy. **Dlatego warto jechać!** Radzimy zgłosić swój udział, by później nie żałować.

Komitet Pielgrzymki.

Ze zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja, urządzonej przez Koło TSL. w Woli Rzędzińskiej, wpłynęło 33 zł. 84 gr.

Krakowska procesja na Boże Ciało w średniowieczu

Uroczystość Bożego Ciała jest może najwspanialsza ze wszystkich uroczystości kościelnych. Obchodzona pod kopułą samego nieba, obsypana deszczem kwiatów, zawsze zachwyca swą nadziemską poezją, a w owych czasach (koniec XIII. w.) zachwycała tym silniej, że była jeszcze nowością.

Niedawno zatwierdzona przez Stolicę Apostolską, dopiero od kilku lat wprowadzona do Polski, budziła nie tylko nabożeństwo, ale i gorącą ciekawość i pełną zazdrości rywalizację. Każdy uważał sobie za zaszczyt urządzenie ołtarza przed swoim domem, wszyscy zaś wysilali się w ozdabianiu domów, bram i ulic. Najwspanialszą była procesja t. zw. „mariacka", która w oktawę Bożego Ciała po południu okrążała rynek. Po nabożeństwie odgrywano na rynku wielkie, religijne Misterium, jako triumfalne zakończenie radosnego tygodnia.

I w tym roku uroczystość ta zapowiadała się bardzo wspaniale. Miano grać nowiusieńkie Misterium p. t. „Sąd Salomona". Scena, już gotowiusieńka, wznosiła się na rynku w pobliżu kościółka św. Wojciecha. Cały rynek wyglądał jak olbrzymia sala, przystrojona odświętnie. Na domach wisiały wielkie opony płócienne, przedstawiające w jaskrawych kolorach sceny ze Starego i Nowego Testamentu, a gdzie tych brakło, tam przewieszano zielone i kwieciste festony. Na dachach i kominach powiewały różnokolorowe flagi, wisiały tarcze, kraśniejące od napisów i godeł. Na czterech połaciach rynku ustawiono pięknie ustrojone ołtarze. Rynek był obsypany wonnym zielem, ulice zaś, po których miała iść procesja, nacętkowane były listkami różanymi, że aż w sąsiednich ulicach pachniało.

Na tych ziołach i kwiatach klęczał tłum wielotysięczny w różnobarwnych strojach.

Pochód stanowiło mieszczaństwo. Na czele szły cechy: murarzy, sukienników, futerników, złotników, rzeźników, szewców, płatnerzy, łuczników, a na końcu bardzo liczny, acz ubogi, cech włóczków, spławiających drzewo na Wiśle. Oprócz cechów były bractwa, więc i niewiasty szły nieskończonym szeregiem z jarzącymi świecami. Panienki niosły święte obrazy, postrojone w firaneczki i wstążeczki.

Dalej nieskończonymi rzędami ciągną zakony w habitach czarnych, białych i brunatnych. Jeszcze dalej płynie wyższe duchowieństwo w bogatych paramentach, a tam najdalej, pod fontannami białych pióropuszów, zwolna kołysze się purpurowy baldachim, niesiony przez starszyznę miasta, dokoła zaś kroczą rajcy, kupcy, świat obywatelski. Pod baldachimem postępuje kapłan siwiuchny, pochylony, staruszek z twarzą jakby dziecięcą; uśmiecha się w nadziemskim zachwyceniu, patrząc jakby z trwogą na własne ręce, co niosą „Panem Angelorum" (Chleb Anielski).

Pod stopy jego wciąż lecą listki róży... Najśliczniejsze. Dziewczątka, pieszczoszki krakowskich rodzin, pełnymi garściami czerpią je z koszyków i drobniuchnym kroczkiem cofają się po ziemi, a trwoga bierze, by nie wzleciały, bo mają gołębie skrzydełka, przypięte do różowych i błękitnych sukienek.

Wokoło ze złotych, gotyckich trybularzy woń kadzidła wysnuwa się kłębami i nową Arkę tajemnic przesłania obłokami.

Niebo jakby wyzłociło się nadziemską pogodą. Ani jednej chmurki na błękicie. Powietrze przeźroczyste niesie pełno dźwięków radosnych. Wszystkie dzwony krakowskie biją, wszystkie usta śpiewają. Ludzie zapomnieli o boleściach żywota. Ani jednej chmurki na duszach.

Procesja stanęła przy ostatnim ołtarzu. Dzwony ucichły — chóry zamilkły. Celebrans obrócił się do ludu, podniósł monstrancję, świecącą jak słońce i daje błogosławieństwo miastu. Tłumy pochyliły się głęboko. Jedni głową biją o ziemię, drudzy krzyżem się rozciągnęli. Cisza tak wielka, że można dosłyszeć skowronka, co gdzieś nad mariacką wieżą przyśpiewuje.

(Wyjątek z powieści Deotymy: „Branki w jasyrze")

Obchód ku uczczeniu papieskich encyklik robotniczych

W Tarnowie. Tarnowskie oddz. Zjedn. Chrześc. Związków Zawodowych urządziły dnia 23 bm. uroczysty obchód z okazji rocznic encyklik papieskich „Rerum novarum" Leona XIII. i „Quadragesimo anno" Piusa XI.

Rano wyruszył z sali „Gwiazdy" do katedry pochód, poprzedzany orkiestrą i pocztem sztandarów. Sumę celebrował ks. Prałat Dr J. Bochenek. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prof. Fr. Sierosławski z Wojnicza. Po nabożeństwie odbyła się w „Gwieździe" akademia. Ks. St. Pękala, sekr. gen., zagaił i powitał gości. P. prof. Dziama w swoim referacie przedstawił, że życie społeczne, oparte na wskazaniach papieskich, może dać ludzkości podstawy trwałego dobrobytu i sprawiedliwości. W odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga" zebrani na akademii dali wyraz przywiązania swego do Boga i Kościoła św. Po deklamacji „Króluj nam Chryste", członek Ch. Z. Z. Witek W. w prostych słowach wezwał obecnych do wytrwałości i mężnego wyznawania swoich przekonań katolickich. Zebrani uchwalili przy końcu rezolucje. Hymnami zakończono akademię.

W Gorlicach Chrześcijańskie Związki Robotnicze obchodziły manifestacyjnie w dniu 17 bm. rocznicę papieskich encyklik społecznych. Wszystkie Związki zgromadziły się na placu fabryki „Forest", skąd po udekorowaniu członków oznakami i opaskami narodowo-papieskimi wyruszono do kościoła. Pochód poprzedzała orkiestra. Ze zdumieniem spoglądały grupy żydków i socjalistów na długie i zdyscyplinowane szeregi Ch. Z. Z. W pochodzie brało udział około **600 robotników i robotnic.** W czasie nabożeństwa przygrywała orkiestra, a kazanie okolicznościowe wygłosił proboszcz parafii ks. prał. K. Litwin. Po nabożeństwie pochód przeszedł na akademię do sali Sokoła. Po zagajeniu i powitaniu zebranych przemówił ks. prał. M. Rec z Tarnowa. Proste jego, treściwe i serdeczne przemówienie przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami. Drugi mówca, p. Ignacy Tybor, sekretarz Ch. Z. Z. przedstawił stosunek Kościoła do świata pracy w ciągu wieków. Słowa mówcy przyjmowano częstymi oklaskami. Prelegent w zakończeniu odczytał rezolucje i wzniósł okrzyk: „Niech żyje Polska katolicka i sprawiedliwa", co zebrani powtórzyli trzykrotnie, a orkiestra odegrała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła". Na tym uroczystość zakończono.

Uczestnik J. S.

W sprawie pielgrzymki nauczycielskiej na Jasną Górę

Z niektórych miejscowości otrzymaliśmy zażalenie, że nie wszędzie dotarły odezwy i karty zgłoszeń, wysłane do wszystkich Kierownictw szkół. Aby umożliwić chętnym zgłoszenie, podajemy adres Diec. Komitetu Pielgrzymki: Tarnów, Dyrekcja Gimn. III., ul. Nowy Świat.

Koszt przejazdu wyniesie z Tarnowa do Częstochowy około 7 zł.

Termin zgłoszeń upływa dnia 10 czerwca br.

Komitet.

Czy warto być uczciwym?

Wschodzące, wiosenne słońce rzuciło snop złocistych promieni na uśpione miasto.

Jedną z pustych ulic przechodził mężczyzna z opuszczoną smutnie głową. Przed kilku miesiącami stracił posadę i pozostał bez środków do życia. Pomimo usilnych zabiegów nie udało mu się otrzymać nowej pracy. Skromne oszczędności dawno się wyczerpały, a dorywcze zarobki nie wystarczały na najpotrzebniejsze rzeczy.

Komorne nie zapłacone. Wyrzucą go na bruk razem z żoną i dwojgiem dzieci i cóż wtedy pocznie? Wczoraj wydał ostatnią złotówkę i dzisiaj jest bez grosza. W domu nie ma już nawet kawałka chleba. Mniejsza o niego, ale dzieci i żona...

Te i tym podobne myśli nie dały mu w nocy zmrużyć oczu. Ubrał się więc i wyszedł, aby uciec od przygniatających go trosk.

Skręcił na jezdnię, aby przejść na drugą stronę ulicy. Bezwiednie potrącił nogą leżący na środku drogi przedmiot. ale nie zwrócił na niego uwagi. Dopiero po kilku krokach oglądnął się i zawrócił.

— Portfel z pieniędzmi... Podniósł go.

Rozejrzał się dookoła. Schował pospiesznie pieniądze do kieszeni i zawrócił ku domowi.

Gdy wszedł do mieszkania, żona była już ubrana. Zbliżył się do niej i z wielkiej radości objął ją wpół i wykręcił kilka razy po pokoju.

— Kaziu! Co ci się stało?! — zawołała.

Myślała, że mąż nagle dostał pomieszania zmysłów.

— Mamy pieniądze! — krzyczał — dużo pieniędzy! Skończyła się już nasza bieda. O, patrz, Reniu! Wyjął portfel i pokazał pieniądze.

Kobieta patrzyła zdumiona.

— To wszystko naprawdę jest nasze?

— Nasze. Nie będziemy już teraz cierpieć głodu.

Zaczęli liczyć banknoty. Liczyli jeszcze kilka razy, ciesząc się jak dzieci ich wyglądem. Gdy pierwsza radość minęła, Regina zapytała:

— Ale skąd ty wziąłeś tyle pieniędzy?

— Nie obawiaj się, bo ich nie ukradłem.

— Wiem, że tego byś nie uczynił. Zanim jednak będziemy mogli z nich korzystać, muszę wiedzieć, skąd one pochodzą.

— Znalazłem je na ulicy.

— Znalazłeś i mówisz, że są nasze... A nie wiesz, że rzecz zgubiona woła do swego właściciela?

— Ktoby się tam nad tym zastanawiał... Najważniejsze jest to, że nam w samą porę spadły, jak z nieba. Nie mieliśmy już nawet za co chleba kupić.

— To nas jeszcze nie uprawnia, byśmy mogli rozporządzać cudzą własnością.

— Ale zrozum — dowodził Kazimierz — że nam grozi śmierć głodowa i popełniłbym największe głupstwo, gdybym oddał te pieniądze. Ten, który może zgubić pięć tysięcy, ma na pewno na dostatnie życie i bez tej sumy może się obejść.

— To nie zmienia postaci rzeczy. Oświadczam ci, że choćbym się miała umorzyć, nie wezmę do ust kawałka chleba, kupionego za te pieniądze. Musisz je oddać.

— Oddać, powiadasz? A co damy dzisiaj jeść dzieciom?

— Właściciel na pewno da ci znaleźne, które pozwoli nam przetrwać najgorsze chwile, a w międzyczasie może uda ci się dostać jaką pracę. Będziemy mieli mniej, ale za to własne pieniądze.

Tak długo przemawiała w ten sposób do męża, aż wreszcie udało się jej przekonać go.

Po dziewiątej udał się Kazimierz na komisariat. Tu oznajmiono mu, że wpłynęło doniesienie o zgubieniu większej kwoty pieniężnej i podano ulicę, numer, oraz nazwisko właściciela.

Kazimierz poszedł pod wskazany adres i kazał się zameldować. Po chwili lokaj wprowadził go przed oblicze starszego pana.

— Odnoszę znalezione pieniądze. Pan będzie łaskaw przeliczyć.

— Zbyteczne. Wierzę panu na słowo. Kto jest tak uczciwy, że oddaje znalezione pieniądze, oddaje na pewno wszystkie. Dla mnie suma ta nie odgrywa większej roli, zdumiewa mnie jednak pańska uczciwość i szczerze panu dziękuję. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł kiedy odwdzięczyć się panu za dzisiejszą przysługę.

— Bardzo żałuję — zakończył — ale muszę już pana pożegnać. Mam tyle zajęcia...

Kazimierz chciał mówić, że jest bez pracy i bez pieniędzy, nie odezwał się jednak ani słowa, ale wyszedł w milczeniu. Długo nie mógł zebrać myśli, aż wreszcie targnął nim straszny gniew. Był zły na tego obcego pana, na żonę, na siebie i nienawidził wszystkich ludzi na świecie.

Długo błąkał się bez celu po ulicach. Wieczorem przyszedł do domu i odezwał się do żony:

— Głupio zrobiłem, że cię usłuchałem. Nie dostałem ani grosza.

Usiadł na krześle i oparł ciężko głowę na dłoni. Regina podeszła do męża i gładząc jego włosy, mówiła łagodnie:

— Nie martw się, najdroższy. Zrobiłeś to, coś był powinien i masz czyste sumienie, a to jest najważniejsze. Jakoś sobie damy radę.

Zakrzątnęła się i postawiła przed nim chleb i herbatę.

— Patrz, dzisiaj już z głodu nie umrzemy. Ja też potrafię coś zarobić. Udało mi się dostać kilka tysięcy kopert do zaadresowania i otrzymałam na to zaliczkę.

Słowa i troskliwość kochającej żony, a w pewnym stopniu i gorąca herbata rozchmurzyły zupełnie Kazimierza. Po skromnym posiłku zabrał się do pisania adresów, a przyszłość nie przedstawiała mu się już tak bardzo czarno.

Po kilku dniach otrzymał list ze znanej fabryki samochodów. Zaciekawiony, rozdarł kopertę i czytał:

WPan Kazimierz Karniszewski

w miejscu.

Czytając w dziennikach o pańskim postąpieniu ze znalezionymi pieniędzmi, doszliśmy do przekonania, że człowiek tak uczciwy jak pan zasługuje na zaufanie.

Oferujemy więc Panu wakującą posadę inkasenta w naszej firmie z płacą 400 zł. miesięcznie. Oprócz pensji będzie Pan otrzymywał diety i zwrot kosztów wyjazdów.

Gdyby powyższe warunki odpowiadały Panu, prosimy zgłosić się w dniu jutrzejszym pod wskazany adres, w celu omówienia bliższych szczegółów.

Przerwał czytanie i zawołał uradowany:

— Hura! Nareszcie skończą się te chude czasy.

— A widzisz Kaziu — odezwała się Regina — że dobrze ci poradziłam. Wszak jeszcze nikt nigdy na uczciwości nie stracił.

F. C.

Dział młodzieży

Historia jednego festynu

Zebranie. Członkowie obradują. — Kasę trza podreperować — rzuca ktoś z ogółu.

— Słusznie! Zrobi się festyn, jak co roku.

— Prawda — to najlepiej popłaca, a roboty nie kosztuje. Ale na festyn krzywo się patrzą. Lepiej nazwać: „Zabawa wiosenna".

*

W przeddzień festynu. Rano. — Taka jesteś dziś zła, jak osa. Chodzisz nadąsana...

— Pewnie. Jutro festyn, każda się ubierze, a ja jak dziadówka. Haruję ino za darmo.

*

W południe. — Cóż ty sobie myślisz? Od rana cię w domu nie ma. Na pole trza jechać.

— O, o... już do roboty! Deski zbijałem na platformę, żeby jutro było gdzie hulać. Albo mi to nie wolno?

*

Wieczór. — Na miedzy za drzewami czeka żyd.

— Ny, jest pszenica?

— Jest. Ale jakbyś jedno słowo pisnął!

— Ny, ty się nie bój. Ja interes rozumiem.

W mrocznym lesie stoi grupa ludzi. — Brać jutro wszystko, co się da — noże, boksery... Kołków w płotach nie braknie. I odważnie! Niech nas popamiętają.

*

Noc. — Aleś ty głupi. Znać, że pierwszy raz... Wal przez ciemności, nie bój się nic. Stara baba śpi przy oknie. Szarpniesz futrynę, otworzysz okno i pierzyna nasza. Potem w nogi!

*

W niedzielę. W kościele suma. — A gdzież wasza Zosia? — Pewnie razem z moją poleciały na błonie, bo muzykanty już szli. Cały dzień będą tam siedziały. A te dziady nawet w kościele nie byli.

— O, widzicie... co to chłopców spod kościoła idzie na błonie. Pewnie uciekli z kazania. A to obraza Boska...

*

Zabawa. Muzyka, tańce, śmiech, spacery, wódka, piwo, kanapki, ciastka. Każdy traci, ile może. Starsi przy stołach dają przykład. Rej wodzą ci, co toną w długach. Idą niesmaczne żarty, głupie piosenki. Nikogo to nie razi. Zabawa wre jeszcze w blasku księżyca, przeciąga się w noc. Nagle szeroką ławą nadchodzą obcy. Będzie bitka. Kto może, zmyka. Młodych wstyd... zostają... Za chwilę słychać krzyki, wycia, nawoływania, jęki.

*

Noc. Skatowanych znoszą do domu. Policja spisuje protokół. Plon bogaty.

*

Po festynie. Wieś cała wre oburzeniem. Szuka winowajców. Komu zachciało się zabawy! Organizatorzy stulili uszy i cichaczem obliczają dochód. Marny. Muzykanci także ledwo uszli z instrumentami. Każdy w duchu przyznaje, że pomysł imprezy był fatalny. Bez potrzeby wpakowali ludzi do więzienia i do szpitala. Narazili się na przekleństwa.

— O, już nigdy, dopóki życia! Ten festyn był ostatni...

Ale przez rok wszystko idzie w zapomnienie i z wiosną organizuje się nowe festyny.

Nie ma bardziej płytkiej, płaskiej i niewybrednej rozrywki, jak festyny w tej formie, w jakiej się na wsi przyjęły. Oklepany sposób urządzania — ogołocony z wszelkiego piękna — nie mówi o żadnej kulturze organizatorów, nie daje młodzieży absolutnie nic, ale ją rozpija, demoralizuje.

Żeby się festyny stały naprawdę godziwą rozrywką, trzeba by im dać jakiś sens, charakter regionalny, urozmaicić tańcami ludowymi, wesołymi monologami, **a przede wszystkim urządzać je za dnia, bez wódki i pod dozorem starszych, uczciwych, moralnych ludzi — ojców i matek.**

Niejeden festyn zapisał się krwawo w kronikach naszych wsi, zwichnął przyszłość wielu dziewcząt i hańbą okrył niejeden dom. **r.**



Uczestniczki kursu krawieckc-hafciarskiego w Chorzelowie.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy wzięli udział w poświęceniu i otwarciu „Domu Ubogich", a przede wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób służyli pomocą pieniężną, doświadczeniem i dobrą radą w związku z budową **„Domu Ubogich im. św. Ludwiki de Marillac" w Tarnowie, Huta,** a w szczególności **Panu Arch. Tadeuszowi Stapfowi** za ofiarne i całkowicie bezinteresowne opracowanie projektu gmachu, oraz kierownictwo techniczne budowy — wyrażam tą drogą serdeczne i gorące „Bóg zapłać".

Ks. Superior Bronisław Szymański
Proboszcz parafii Księży Misjonarzy w Tarnowie.

Prosimy P. T. Rozprzedawców i Prenumeratorów o uregulowanie należytości za »Naszą Sprawę«

Z POLITYKI

Nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu. Sejm, zwołany na nadzwyczajną sesję, odbył pierwsze swe posiedzenie 21 b. m. Zajmie on się rozpatrzeniem i załatwieniem jedynie spraw wymienionych w zarządzeniu P. Prezydenta Rzpltej. Wśród nich figurują m. in. projekty ustaw o zmianie granic wojew.: poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego, o zmianie ustawy o szkołach akademickich, Polskiej Akademii Literatury, oraz ratyfikacja szeregu układów i umów z państwami zagranicznymi.

Przed wyjazdem P. Prezydenta Rzpltej do Bukaresztu. W pierwszych dniach czerwca udaje się P. Prezydent Rzpltej, na zaproszenie króla Karola II., do Bukaresztu. Pobyt jego w Rumunii potrwa parę dni. Zaproszenie królewskie przywiózł sam następca tronu książę Michał, który w ub. tygodniu bawił w Warszawie. P. Prezydentowi w podróży towarzyszyć ma p. wiceprem. Kwiatkowski.

W niedługim czasie przyjedzie z rewizytą do Polski król Karol II. Ta wzajemna wymiana wizyt najskuteczniej utrwali serdeczną przyjaźń i sojusz obu narodów.

Konferencje ministra Becka w Londynie. Polski minister spraw zagranicznych J. Beck podczas swego pobytu z okazji uroczystości koronacyjnych w Londynie, odbył szereg konferencyj i rozmów z wybitnymi dyplomatami i ministrami różnych państw, jak Francji, Austrii, Węgier, Turcji, Finlandii. Najważniejszym było spotkanie z angielskim ministrem spraw zagran. Edenem. Podczas przeszło godzinnej rozmowy obaj ministrowie dokonali dokładnego przeglądu głównych zagadnień międzynarodowych, stwierdzając zgodność swych poglądów na ich rozwiązanie. Między innymi poruszona była na konferencji sprawa bezpieczeństwa w zachodniej, oraz sytuacja w północno-wschodniej Europie. W powrotnej drodze zatrzymał się minister Beck w Brukseli, gdzie przeprowadził rozmowy z premierem belgijskim Zeelandem, oraz ministrem spraw zagr. Spaadiem. Należy podkreślić, że przedstawiciel Polski w czasie uroczystości koronacyjnych był niezwykle wyróżniany, oraz zaszczycony rozmową z królem Jerzym VI. i członkami rodziny panującej, co wybitnie świadczy o wzroście prestiżu naszego państwa.

Francja ostrożnie odsuwa się od Sowietów. Sowiecki komisarz spraw zagran. Litwinow, wracając z Londynu, gdzie reprezentował Sowiety na uroczystościach koronacyjnych, zatrzymał się w Paryżu, gdzie odbył konferencję z premierem Blumem i ministrem Delbosem. Zamierzał on skłonić ich do zgody na zawarcie w niedalekiej przyszłości układu wojskowego Francji z Rosją Sowiecką, oraz zorganizowania stałych porozumień między sztabami generalnymi obu państw. Ministrowie francuscy jednak na te propozycje sowieckie odpowiedzieli odmownie. Stwierdzając ponownie, że pakt wzajemnej pomocy, łączący Francję z Sowietami obowiązuje nadal, uchylili się ostrożnie od dalszego jego pogłębiania i zacieśniania przy pomocy nowych układów wojskowych. Francja, jak z tego widać, zaczyna trzeźwiej obecnie oceniać swe lekkomyślne związanie się z Sowietami, które żadnej korzyści jej nie przyniosło, a tylko odsunęło od niej jej dalszych i bliższych sąsiadów i sprzymierzeńców.

Przyjazd włoskiej pary królewskiej do Budapesztu. W listopadzie ub. roku bawił w Rzymie regent Węgier Horthy. Obecnie włoska para królewska gościła w stolicy Węgier. Przybyła ona do Budapesztu pociągiem w ubiegłym tygodniu w towarzystwie włoskiego ministra spraw zagr. hr. Ciano i licznej świty. Całe miasto było wspaniale udekorowane, wielotysięczne tłumy ludności wśród radosnych okrzyków witały dostojnych gości. W imieniu stolicy złożył im hołd na placu Mussoliniego burmistrz Budapesztu. Para włoska zamieszkała na Zamku, gdzie też król odbył konferencję z premierem węgierskim Daranyi i ministrem spraw zagranicznych Kanya.

Ta królewska wizyta jest jednym z dalszych objawów trwałej przyjaźni, łączącej Węgry z Włochami. Rozwój stosunków politycznych i gospodarczych między obu państwami przyjaźń tę coraz bardziej pogłębia i umacnia. Węgry mają we Włochach najpewniejszego gwaranta swej niepodległości.

Obrady Ligi Narodów. W tym tygodniu rozpoczęła się 97 z rzędu sesja zwyczajna Ligi Narodów. Przewodniczy jej delegat Ekwadoru. Na porządku dziennym obrad jest ostateczne załatwienie kwestii Aleksandretty, oraz sprawa interwencji państw obcych w wojnę domową w Hiszpanii. Tę ostatnią sprawę wysunął rząd walencki, który zamierza przed tym międzynarodowym forum wystąpić z oskarżeniem przeciwko Włochom i Niemcom, którym zarzuca dalsze wspomaganie powstańców. Poruszania tej drażliwej sprawy w Genewie nie bardzo sobie życzą w tej chwili rządy francuski i angielski, które właśnie zamierzają wejść w porozumienie z rządem włoskim i niemieckim w celu podjęcia wspólnej akcji dla przywrócenia pokoju w Hiszpanii. Roli pośrednika pomiędzy obu walczącymi stronami, jak również ich pomocnikami, miała się podjąć Belgia. Chodziłoby przede wszystkim o wycofanie wszystkich cudzoziemców, walczących w obu przeciwnych armiach. Według bowiem ogólnej opinii, ich usunięcie przyspieszyłoby w wielkim stopniu ostateczne rozstrzygnięcie przewlekłej wojny domowej. Udaremnić te celowe zabiegi rządów europejskich postanowił niespodzianie czerwony rząd walencki, lękający się o wynik wojny po usunięciu z jego armii wszystkich cudzoziemskich ochotników. Dlatego korzystając z sesji Ligi Narodów, wysunął swe oskarżenie przeciwko Włochom i Niemcom, chcąc w ten sposób nie dopuścić do ich porozumienia się w kwestii hiszpańskiej z Francją i Anglią. Są to już jednak ostatnie wysiłki czerwonych ministrów walenckich w celu ratowania swej sytuacji w kraju. Ostatecznie bowiem losy Hiszpanii rozegrają się na pewno na polu walki, a tam zwycięstwo armii narodowej jest pewne.

Dalsze zwycięstwa powstańców pod Bilbao. Na froncie baskijskim wojska powstańcze zajęły miasto Amorebieta, które czerwoni przed opuszczeniem podpalili. Pod większą też część gmachów publicznych podłożyli ładunki dynamitowe. Dzięki jednak ulewnemu deszczowi, wybuchłe pożary zostały rychło ugaszone. Toteż miasto przedstawia mniej smutny widok, niż inne miejscowości, które przez cofające się oddziały czerwonych zostały niemal całkowicie zniszczone. Zajęcie Amorebieta, stanowiącego ważny punkt strategiczny i posiadającego doskonałe połączenie z Durango, otwiera wojskom narodowym prosto drogę na Bilbao. Ewakuacja ludności cywilnej z Bilbao trwa w dalszym ciągu.

Z DIECEZJI

Zmarł śp. **ks. Ludwik Wrębski**, emer. proboszcz z Pisarzowej, zamieszkały w Starym Sączu. Śp. Zmarły przeżył lat 68. R. i. p.

W Gostyniu zmarł śp. **ks. Mateusz Muchowicz** ze Zgromadzenia Księży Filipinów, przeżywszy 76 lat.

Pochodził z Grybowa, studia teologiczne ukończył w Tarnowie, gdzie też w Zgrom. Księży Filipinów przepędził szmat życia. Owocem jego pracy jest tarnowski klasztor Księży Filipinów. Piastował przez dwie kadencje godność superiora domu, a przez kilkanaście lat był biskupim komisarzem SS. Urszulanek i SS. Służebniczek.

Od roku 1919 przebywał w Gostyniu. R. i. p.

*

W ubiegłą niedzielę wychowankowie Małego Seminarium urządzili **„Wieczorek Francuski"**. Na program złożyły się recytacje chóralne i przedstawienie w języku francuskim.

JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski zaszczycił wieczorek swoją obecnością, a w przerwie podejmował u siebie kolacją uczestników z grona profesorów i duchowieństwa.

Z Gorlic. W dniu 23 maja br. odbył się w Gorlicach pierwszy, imponujący zlot członkiń KSK. z okręgu gorlickiego. Wzięło w nim udział około 400 osób. Podczas nabożeństwa wygłosił kazanie ks. prał. K. Litwin, diec. asystent KSK. Po nabożeństwie pochód, z orkiestrą na czele, przeszedł na akademię, w czasie której przemawiali: prez. okr. KSK., p. K. Zabierowska, burmistrz miasta p. Kwaskowski, p. rejent Berszakiewicz, sekr. gener. KSK. p. Dmochowska, p. dr. Rzihowa i prezeska miejscowego oddz. KSK. p. inż. Muszyńska. Całość była dobrze przygotowana. J. S.

Z Jastrząbki Nowej. W miejscowym oddziale KSMŻ. został przeprowadzony pod kierownictwem p. Marii Golonkówny 6-tygodniowy kurs kroju i szycia. Wzięło w nim udział 16 druhen, które odniosły wielkie korzyści. Na zakończenie kursu urządzono wystawę prac, na którą przybyły z Tarnowa pp. Bardlowa, Szymiczkowa i Otulakówna.

W przyszłości zamierzamy urządzić kilkudniowe kursy gotowania, oraz przyrządzania przetworów owocowych i jarzynowych na zimę. Uczestniczka.

Z Siemiechowa. W związku z objęciem naszej parafii przez nowego włodarza ks. prob. P. Kołacza, w dniu 6 maja br. odwiedził parafian JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski.

Przy tysięcznym tłumie parafian i z okolicznych gromad, powitał Ks. Biskupa miejscowy naucz. szkoły p. Fr. Bryjak, który prosił o błogosławieństwo w pracy koło budowy nowego kościoła, którą rozpoczęto jeszcze przed wojną.

W odpowiedzi przemówił Ks. Biskup, poczem odprawił sumę na polu w asyście licznego duchowieństwa z sąsiednich parafij. W czasie sumy wygłosił podniosłe kazanie ks. prał. W. Wcisło z Tuchowa. Po sumie przemówił do wiernych Ks. Biskup i udzielił im błogosławieństwa.

Uradowani i podniesieni na duchu parafianie, przyjęli słowa Ks. Biskupa gorąco do serca i dzisiaj praca w Siemiechowie koło budowy kościoła wre w całej pełni.

Także Akcja Katolicka, która niedawno z powrotem do życia została powołana, usilnie się rozwija.

Parafianin z Siemiechowa.

Z Tuchowa. W d. 9 maja br. odbył się w Tuchowie Zlot okręgowy KSK., na który przybyli z Tarnowa ks. Pękala, pp. Czaplińska i Dmochowska, p. prezeska okr. z Bochni, oraz licznie zaproszeni goście. Zlot przeprowadzono według wskazówek Diec. Inst. A. K. Chcemy podkreślić przemówienie p. Dmochowskiej, które rozpaliło nasze serca zapałem do pracy. Dziękujemy tą drogą także p. E. Czaplińskiej, prezesce oddz. KSK. i p. Firlejowej, które najwięcej włożyły pracy w przygotowanie Zlotu.

Oddz. KSK. w Tuchowie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Zarząd Sekcji Młodych przy Sodalicji M. Nauczycielek w Tarnowie zaprasza PT. Sodaliski na zebranie, które odbędzie się w niedzielę dnia 30 maja 1937 r. o godz. 11 w klasztorze SS. Urszulanek.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce: N. N. 5 zł., Julia Sitko 2 zł., N. N. z Tarnowa 5 zł.

NADESŁANO DO REDAKCJI.

„Zdrowa matka i zdrowe dziecko". Bibl. Wykładowa K. Z. K., nr. 6. Poznań, 1937. Ostoja. Str. 34. cena 55 groszy.

Broszurka mieści w sobie dwa wykłady: „Higiena kobiety-matki" Dr. Zofii Wojciechowskiej i „Higiena niemowlęcia" Antoniny Zakrzewskiej.

Pisana jest przystępnie, uwzględnia różne warunki życiowe i może skutecznie przyczynić się do podniesienia poziomu wiedzy higienicznej, niestety u nas niedostatecznej zarówno wśród środowisk wiejskich, jak miejskich.



Długo oczekiwana pielgrzymka do Leżajska odbyła się. Inicjatywa Gwardiana OO. Bernardynów, O. Anioła Głowackiego, uwieńczona została pełnym sukcesem; zgłosiło się 220 uczestników, którzy pragnęli odnowić tradycje przedwojenne jeszcze i nie bacząc na odległość 144 klm., jako też na trudy pielgrzymki, oddali hołd Matce Bożej. Złączyli się z dziesiątkami tysięcy pielgrzymów, przybyłych ze wszystkich stron Małopolski i — serdecznie przyjęci przez O. Anzelma w Leżajsku — dwa dni przepędzili na modłach i zwiedzaniu kościoła. O. Anioł dbał o wygody pielgrzymów, wystarał się o możliwe dla nich pomieszczenie w zabudowaniach klasztornych i udzielał objaśnień. Niechże tą drogą przyjmie od nas szczere podziękowanie.

Uczestnicy, w pełni zadowolenia, zakupili dla klasztoru tarnowskiego piękny feretron z obrazem Matki Bożej Leżajskiej, aby jak najdłużej przypominał chwile Zielonych Świątek, spędzone w Leżajsku.

Uczestnik.

Z POLSKI

Nuncjusz Papieski złożył listy uwierzytelniające. Ks. arcybiskup Filip Cortesi wręczył Panu Prezydentowi Rzpltej w d. 20 maja br. listy od Ojca św., którymi został zamianowany nuncjuszem apostolskim w Polsce. Przy tej okazji ks. nuncjusz Cortesi wygłosił przemówienie, zaznaczając, że misją jego jest „krzewić serdeczne stosunki między Polską i Stolicą Apostolską, umacniać religię katolicką i rozciągnąć jej dobroczynny wpływ na całą Rzeczpospolitą, aby uczynić ją bardziej szczęśliwą"!

W odpowiedzi Pan Prezydent zapewnił ks. Nuncjusza o współpracy w tej misji ze strony państwa polskiego.

Złoty jubileusz kapłański ks. arcybiskupa Teodorowicza. Dnia 29 maja br. obchodzi 50-lecie swego kapłaństwa ks. dr Józef Teofil Teodorowicz, arcybiskup metropolita obrz. ormiańsko-katolickiego we Lwowie.

Ks. Arcybiskup urodził się w roku 1864, sakrę biskupią otrzymał z rąk śp. kardynała Puzyny w roku 1902. Jest jednym z najwybitniejszych członków Episkopatu Polskiego.

Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Stanisławowie. W d. 30 bm. odbędzie się w Stanisławowie koronacja cudownego obrazu Najśw. Panny Marii Łaskawej w kościele ormiańskim. Aktu koronacji dokona ks. arcybiskup Józef Teodorowicz. Mszę św. odprawi ks. kard. Prymas Hlond, kazanie wygłosi ks. biskup Fr. Lisowski z Tarnowa.

Pierwsze w Polsce nabożeństwo czerwcowe ku czci Najśw. Serca Pana Jezusa zostało odprawione w d. 1 czerwca 1857 r. staraniem dwu sióstr wizytek M. Kajetany Łukaszewiczówny i M. Józefy Świerkowskiej, oraz ks. Ulaneckiego w kościele SS. Wizytek w Lublinie. W tym roku mija więc 80-letnia rocznica. W niespełna dwa lata później, dnia 19 kwietnia 1859 r., nabożeństwo to dekretem Ojca św. Piusa IX. zostało zatwierdzone dla całej Polski.

Faronowiec zapłaci 100 zł. grzywny. Starostwo powiat. w Lublinie ukarało grzywną 100 zł. niejakiego Zakrzewskiego, który podając się za „proboszcza" faronowców, otworzył w Lublinie, w domu żydowskim, kaplicę sekciarską. Do starostwa wpłynęła też prośba ze strony katolików o zdjęcie z Zakrzewskiego szat kapłana katolickiego, które on bezprawnie nosi.

Za znieważenie kościoła w Lublinie został skazany na 8 miesięcy więzienia Moszek Salcman, który w marcu br. wszedł do kościoła OO. Kapucynów i zapalił tam papierosa. Na rozprawie oskarżony tłumaczył się, że na ulicy był wiatr, a maszynka na wietrze nie chciała się zapalić, więc wszedł i zapalił papierosa w kościele.

Katastrofalny pożar od piorunu w Poznaniu. Wskutek uderzenia piorunu zapalił się w Poznaniu zbiornik spirytusowy „Akwawit", zawierający 1,737.847 litrów spirytusu nieoczyszczonego, własności skarbu państwa. W jednej chwili wystrzelił niebieski słup ognia o średnicy przeszło stu metrów. Buchające ogniem strugi spirytusu zalały z niesłychaną szybkością ogród i dziedziniec fabryczny, oraz trzypiętrowy gmach zakładów graficznych Putiatyckiego, wzniecając w nim pożar. Niebezpieczeństwo zagroziło kościołowi św. Wojciecha, z którego przeniesiono Najśw. Sakrament do pobliskiego kościoła wojskowego. Pożar z trudem ugaszono. Straty obliczają na 3 miliony złotych.

Ulewna burza spowodowała powódź w woj. kieleckim. W sobotę ub. tygodnia przeszła nad woj. kieleckim burza z piorunami i gradem, która spowodowała gwałtowną powódź. Na terenie 4 powiatów: miechowskiego, olkuskiego, pińczowskiego i stopnickiego powódź i huragan zburzyły doszczętnie ponad 100 domów mieszkalnych, oraz kilkaset budynków gospodarczych, przy czym wezbrane fale zabrały duże ilości inwentarza żywego i drobiu. W powodzi zginęło ponad 30 osób.

Józef Leszczyc 33

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

Kwiatula słabła coraz bardziej, stękała lub ryczała z boleści. Chcąc nie chcąc trzeba było ją dobić, żeby — o ile się mięso okaże zdrowe — przynajmniej wybrać choć kilkanaście złotych. Staszek oznajmił matce, że inaczej być nie może. Trzeba zawołać Grabka, który się rzeźnictwa przy wojsku nauczył, by ją ubił. Bronisława nie dała sobie ani wspominać. Głaskała w stajni Kwiatulę, podawała jej garść najlepszej, suchej koniczyny, podstawiała wodę z otrębami... Krowa wybałuszała oczy miłosiernie, ale do pyska nic nie wzięła.

Grabek szybko się wywiązał z zadania... We wnętrznościach odnalazł aż dwanaście szpilek i kilka gwoździ. Stwierdził, że duże poranienie spowodowało chorobę, na którą nie było lekarstwa.

Sam się zajął rozprzedażą mięsa. Uprosił kilku chłopców, którzy za małym wynagrodzeniem odważone kawałki roznosili po wsi. Członkowie, należący do stworzonej przez Staszka „Wzajemnej Pomocy", zakupili po kilka kilogramów. Podobnie uczynili i inni ze względu na zbliżające się święta. W kilkunastu domach odmówiono zupełnie, tłumacząc złośliwie, że mięsa nie lubią, albo że kupią u żyda...

Po skórę zgłosił się Icek z sąsiedniej wsi, ale ofiarował tak marną kwotę, że Staszek z nim gadać nie chciał.

Kilka razy zawracał z drogi i po parę groszy podnosił, co Staszka ostatecznie zgniewało i zamknął przed nim drzwi.

Złościł się żydowina i we wsi rozgłaszał:

— Ten młody Skubel — to antysemitnik! W Boga wierzy, a biednemu nie da zarobić...

Kobiety miały świeży temat do obrabiania. Nieprzyjemnie było Staszkowi, powracającemu z jarmarku, usłyszeć taką rozmowę Cybaliny z Burkową, którym Bronisława nieraz bezinteresownie pomogła, zwłaszcza na przednowku.

— Krowa się Skublowej zmarniła... wiecie?

— Ano, cóżby nie, przecie chodzili z mięsem, ale ino po bogatszych...

— Co im ta. Ubędzie trochę, to ani nie znać...

— Taka gospodyni, a sama sobie winna. Jak mogła krowa zjeść tyle szpilek. Nie ma Zośki,. to wszystko idzie na bakier...

— Mądralom zawsze tak... Chciała mieć księdza w rodzie... Nadymała się już... ho, ho. Chłopak wrócił i teraz jeszcze na ojca nieszczęście sprowadził...

Już miał Cybalinę zwymyślać i powiedzieć, żeby swojej córki pilnowała, od której kawalerzy nad ranem wychodzą, ale się opamiętał. Zwolnił kroku, a potem skręcił na krótsze ścieżki.

Rozminął się w drodze z Ludwikiem, który do Wojtkowej organizacji przystał. Odezwał się do niego, lecz ten pogardliwie tylko spojrzał, a po paru krokach splunął.

Za dużo się naraz waliło przykrości na wrażliwe usposobienie Staszka. Inny by sobie z tego nic nie robił. W gronie kolegów zatopiłby robaka, ale Staszek nigdy tego nie próbował. Zamknął się sam w sobie, uznając to za najstosowniejsze. Nawet do siostry nie zaglądnął, choć go kilka razy prosiła. Do Marcina stracił serce. Gdy sobie go wspomniał, łączył zaraz z nim pośrednio śmierć ojca... Gdyby Władka nie było na weselu — może by ojciec żył jeszcze... Bolało go także i to, że Marcin nie szanuje Zośki tak, jak on się spodziewał.

Na zebranie stowarzyszenia nie poszedł i od udziału w przygotowywanych jasełkach stanow-

Olbrzymi grad, wielkości kurzych jaj, wybijał szyby, dziurawił dachy domów oraz ranił dotkliwie ludzi, siedzących na dachach. W 7 wsiach pow. pińczowskiego grad zniszczył doszczętnie żyto, prawie wszystką pszenicę, oraz w połowie sady owocowe.

ZE ŚWIATA

Socjaliści oklaskiwali encyklikę papieską. Dziwny fakt wydarzył się na uroczystościach socjalistycznych w dniu 1 maja w Bodenbach w Czechach. Na akademii aktor Ewald Schindler recytował szereg wyjątków z encykliki papieskiej przeciwko bolszewizmowi — „Divini redemptoris". Tłumnie zebrana publiczność, złożona z socjalistów, oklaskiwała deklamację gorąco.

Kapłan Irlandczyk wygłasza polskie kazania. W Nowej Szkocji, w okolicy Sidney, mieszka około 300 rodzin polskich, które przez długie lata nie miały możności słuchania polskiego kazania w kościele. Dopiero niedawno w Sidney rozpoczął mówić po polsku kazania ks. O'Conell, Irlandczyk, który przez sześć lat uczył się w tym celu języka polskiego.

Litwini prześladują Polaków-katolików. Polacy, zamieszkali w Litwie, coraz częściej są szykanowani przez Litwinów. W pierwszym dniu Zielonych Świąt, w czasie rannego nabożeństwa polskiego w kościele św. Trójcy w Kownie, przybyły autobusami pod kościół bojówki hitlerowskie i zaintonowały pieśni litewskie. Nabożeństwo zostało przerwane, a tłumy wiernych Polaków musiały opuścić kościół.

Obecnie władze litewskie wydały zakaz urządzania polskich nabożeństw w tej świątyni.

Podobnie przerwano polskie nabożeństwo w kościele św. Krzyża, poczem dokonano napadów na spokojnie wychodzących z kościoła Polaków. Rany odniosło kilkanaście osób.

„Religia" Ludendorffa została w Niemczech urzędowo uznana. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej i Prus ogłosił okólnikiem, że neopogański ruch „Deutsche Gotterkenntnis" uważać należy za religijny światopogląd i w związku z tym umieszczony być winien w spisach legalnych wyznań religijnych.

„Deutsche Gotterkenntnis" jest sektą pogańską, stworzoną przez osławionego generała Ludendorffa i jego małżonke.

Dar katolików Argentyny dla obrabowanych kościołów hiszpańskich. Z Buenos Aires, stolicy Argentyny, przybył do Salamanki ks. prałat G. Franceschi i złożył na ręce miejscowego biskupa bardzo bogaty dar katolików argentyńskich w postaci wielkiego zapasu szat i naczyń liturgicznych, przeznaczonych dla obrabowanych kościołów hiszpańskich.

Przed przybyciem do Salamanki ks. prałat Franceschi odbył wielką podróż okólną po terenach Hiszpanii, zajętych przez powstańców. Straty materialne zburzonych świątyń katolickich wynoszą zdaniem jego setki milionów pesetów i naprawa szkód przekracza stanowczo siły narodu hiszpańskiego. W akcji odbudowy wziąć przeto muszą udział katolicy całego świata i za przykładem Argentyny dopomóc Hiszpanom do odbudowy świątyń.

Po 42 latach wyszedł z więzienia. Z więzienia w Kingston w Kanadzie został wypuszczony C. Shortis, który za dwa morderstwa, popełnione w roku 1895, przesiedział w więzieniu 42 lata. Shortis, pochodzący z arystokratycznej rodziny irlandzkiej, był skazany na karę śmierci, a potem ułaskawiony.

Panujący w Chinach głód pochłania setki ofiar. W prowincjach Kansu, Seczuan, Kwei-Ho i Honan zginęły tysiące ludzi skutkiem posuchy i głodu. Ludność tych prowincyj, celem oszukania głodu, je trawę, korzenie drzew, a nawet glinę.

Pastwą pożaru padło prawie całe miasteczko Bakanusz w Dolnym Egipcie. Spłonęło z górą 400 domów na ogólną liczbę 550. 14 mieszkańców zginęło w płomieniach, zaś 13 odniosło ciężkie obrażenia. Straty obliczane są na około 10 milionów złotych.

---

czo się wymówił. Zadecydował wystąpienie ze stowarzyszenia. Jedno tylko przychodziło mu trudno — jak uzasadnić ten krok księdzu Binkarzowi... Śmierć ojca, więcej zajęć przy gospodarstwie — sam uważał za niewystarczające powody. Proboszcz, dobry psycholog, wyczyta w nim co innego... Trudno było o stanowczym sprzeciwie myśleć, bo do księdza był przywiązany. Cenił w nim naukę, stanowczość, powagę, a zwłaszcza dzielnego kaznodzieję. Wstydził się wyjawić istotne powody, bo to by trąciło poniżeniem siebie, zdegradowaniem się do rzędu przeciętnych ludzi. A miał o sobie urobione zdanie, że przeciętnym nie jest, przynajmniej pod wieloma względami.

Chciał służyć Bogu i tej wsi — ale nie miał dawniej pojęcia, że rola przez niego obrana jest tak ciężka i trudna. Zamiast wdzięczności biegną za nim wyrzekania i przekleństwa. Łudził siebie, że się przezwycięży, że przywyknie, a tu w uszach mu ciągle dzwoniło, w skroniach tętniło i w głowie huczało jedno i to samo: Zaprzestań!... Myśl o sobie!...

Na kilka dni przed świętami spędził wieczór na rozważaniu, co robić... Głowa ciążyła... a myśli uciekały...

Uchylił okno. Na dworze panowała pogodna noc, wyiskrzona gwiazdami. Drzewa, pola — wszystko białe, wysrebrzone światłem księżyca. Wszędzie panowała taka cisza, jakby gdzieś na wymarłym globie. Całą piersią wchłonął w siebie jędrne, mroźne powietrze. Zamknął okno i znowu zatonął w myślach. Poczuł się jeszcze bardziej opuszczonym, słabym i małym wśród tej dzwoniącej w uszach ciszy nocnej.

Te samotne noce ciszy byłyby go na pewno sprowadziły na bezdroża, gdyby ich nie był zapełnił czytaniem.

Samotność stała mu się rodzicielką dobrych myśli, pogłębieniem sumienia i drogą do Boga, którego jakby bezwiednie wyrzucało z duszy zbyt uczuciowe pojmowanie życia i zapatrywanie na ludzi.

Następnego wieczora przeglądał książki ojca, które za życia skrupulatnie w skrzyni zamykał.

Natrafił na duży zeszyt poliniowany ołówkiem, w którym Jacek spisywał po kronikarsku różne wydarzenia rodzinne, gospodarskie i osobiste spostrzeżenia. Przerzucał kartkę po kartce, lub się dłużej zatrzymywał. Rozrzewniły go notatki, dotyczące jego osoby:

„1. IX. Odwiozłem Staszka do szkół. Raduje mnie, że się rwie do nauki. Poleciłem go św. Antoniemu, żeby go przeprowadził przez szkołę z wiarą w Boga".

Staszek czytał skwapliwie... Z tych krótkich notatek dowiedział się, że ojciec miał wiele krzyżów i zgryzot od brata Kuby, Wojtka i innych. Zauważył, że przy smutnych notatkach stale się powtarzał ten sam zwrot: „Dziej się wola Boża"...

Zbliżając się ku końcowi, przebiegał kartki szybko wzrokiem, nie zwracając już uwagi na daty...

„...Pan Misek dziś wspomniał, że we wsi gadają o zalecaniu się Baśki do Staszka. Może to nowy krzyż Pański, a może i szczęście... Czas najlepszy doktor"...

„...List Kuby omal mnie o śmierć nie przyprawił. Już było źle. Bogu dzięki, że jeszcze żyję. Staszek mnie pocieszył, bo się gróźb nie przeląkł. Niech mu Bóg błogosławi "...

„...Byłem u zapisu. Nieprzyjemna to sprawa, gdy dziecko ma opuścić dom ojcowski. Zapis to już jakby pierwsze dzwonienie, że ci się ojcze będzie trzeba wnet z tego świata zabierać"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Siew prosa.

Wieś nasza mało spożywa kaszy. A tymczasem mamy proso, które u nas dobrze się udaje i może być pożywnym środkiem odżywczym dla ludności wiejskiej i w miastach. Kasza jaglana, ugotowana na mleku, nie tylko doskonale smakuje, ale też człowiek ma od niej dużo sił do pracy. Kasza jaglana i proso są też nieocenionym pokarmem przy wychowie kurcząt. Kury żywione prosem dobrze się niosą.

Proso może być uprawiane w każdym gospodarstwie, gdyż zmieści się w każdym płodozmianie i jest dobrym przedplonem dla roślin następnych. Najodpowiedniejszą glebą dla prosa będzie dobra ziemia żytnia, choć można je siać i na zwięzłych gruntach. Doskonale też udaje się proso na gruntach poleśnych i na wszelkich powstałych z karczunku nowinach.

Najlepszym przedplonem dla prosa są okopowe. Można je też siać po koniczynach i strączkowych. Ponieważ proso rośnie bardzo krótko, bo 10 tygodni i płytko się zakorzenia, dlatego wymaga dużo pokarmów łatwo przyswajalnych. Bezpośrednie nawożenie obornikiem pod proso jest niewskazane, gdyż z obornika proso niewiele by skorzystało, a jednocześnie chwasty dałyby mu się silnie we znaki. Z tego powodu zasiłek nawozów pomocniczych jest wskazany. Nawozi się je zazwyczaj azotniakiem 21% w ilości 80—100 kg., supertomasyną 30% w ilości 100 kg. Zamiast azotniaku można dać saletrzak w ilości około 100—140 kg., należy go jednak wysiać osobno, a nie razem ze supertomasyną.

Rola przed siewem winna być spulchniona i wychwaszczona. Siew prosa dobrze jest wykonać rzędowo na 20 cm., wtedy można okopywać i plewić. Z odmian najlepsze jest proso o żółtym ziarnie. Po wzejściu prosa można puścić bronę, jeśli siew był rzutowy, jeśli rzędowy starania posiewne polegają na dwukrotnym ręcznym motyczeniu międzyrzędzi.

Nowy środek do zwalczania szkodników.

Ukazał się w sprzedaży nowy, krajowy preparat **„Nitox“**, który — jak wykazały doświadczenia — skuteczny jest na mszyce, czerwce, niektóre nieowłosione gąsienice, a także i na przędziorka (czerwonego pajączka), na którego dotychczas nie było odpowiedniego środka.

„Nitox“ jest płynnym preparatem, który stosuje się w roztworach wodnych do opryskiwania opanowanych przez szkodniki roślin.

Do zwalczania większości szkodników wystarcza jednorazowe opryskiwanie, jeżeli jednak chodzi o zwalczanie **przędziorka,** to należy zastosować 2—3-krotne opryskiwanie, aby zniszczyć wylęgające się w tym czasie z jaj szkodniki. **„Nitox“** bowiem tak, jak i większość preparatów kontaktowych, zwalcza larwy i owady dorosłe, nie niszczy jednak jaj.

Poza nieszkodliwością dla ludzi, **„Nitox“** posiada i tę wielką zaletę, że skuteczny jest już w bardzo słabych roztworach, bo w 0.1—0.2%, tj. 10—20 gramów na 10 litrów wody, dzięki czemu pomimo pozornie wysokiej ceny sprzedażnej, koszt stosowania jest niski i wypada taniej od innych preparatów.

Dzięki niskim kosztom stosowania, wysokiej skuteczności i nieszkodliwości dla ludzi, **„Nitox“** powinien znaleźć zastosowanie nie tylko w sadownictwie i na roślinach ozdobnych, lecz także i w uprawie warzyw i roślin przemysłowych.

Szczegółowych informacyj o tym nowym preparacie udziela Sp. Akc. „AZOT“ w Jaworznie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Jedwab polskiej hodowli. Hodowla jedwabników w Polsce coraz bardziej rozszerza się. W bieżącym roku sezon hodowli jedwabników zapowiedział się wyjątkowo dobrze. Z każdym rokiem ilość hodowców wzrasta. Centralna doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku przypomina, że kto posiada drzewka morwowe, dostatecznie rozwinięte, a więc krzewy przynajmniej 5-letnie, a drzewka 9-letnie, może przystąpić do hodowli jedwabników.

Pomyślne widoki na plony owoców. Wiosna tegoroczna była sprzyjająca dla sadownictwa. Drzewa obficie kwitły, a zawiązaniu się owoców nie przeszkadzały zwykle w tym czasie pojawiające się przymrozki. Możemy więc spodziewać się dobrych urodzajów naszych sadów.

Grunty z parcelacji rządowej mogą nabywać tylko rolnicy. Takie zarządzenie wydało ministerstwo rolnictwa. Zatem zawodowi wojskowi, urzędnicy państwowi i komunalni, oraz pracownicy urzędów i przedsiębiorstw państwowych i komunalnych, zarówno w czynnej służbie, jak i na emeryturze, nie mogą być nabywcami ziemi z parcelacji rządowej. Według zarządzenia, nabywcami działek rolniczych i ogrodniczo-warzywniczych mogą być jedynie osoby, których główne zajęcie i podstawę utrzymania stanowi produkcja rolnicza.

Ile płaca za zboże? W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 25.25 -25.50 zł.; pszenica 29.75—30 zł.; owies 24.50—25 zł.; jęczmień 22—22.50 zł.

Ceny zwierząt. Na targowicy w Krakowie płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 62—32 gr.; jałówki 69—58 gr.; cielęta 90—65 gr.: świnie 1.18 zł. do 82 gr. Ceny bydła i cieląt lekko zniżkowały, świnie utrzymały się w cenie.

Z ŻYCIA O. S. P. W SIEDLISKACH-BOGUSZ.

W d. 6 maja br. miejscowa Ochot. Straż Pożarna obchodziła 30-lecie założenia, połączone z poświęceniem sztandaru.

Od samego rana poczęli się gromadzić goście i okoliczne Straże Pożarne. Z miejsca zbiórki odmaszerowano do kościoła, gdzie w czasie sumy dwóch druhów służyło do Mszy św., a chór miejscowych strażaków odśpiewał kilka pieśni. Po sumie ks. kan. W. Bukowiec przemówił do zebranych strażaków, oraz dokonał aktu poświęcenia przy asyście ks. katech. J. Chmioły. Na boisku przy szkole, po przemówieniach prezesa i naczelnika, nastąpiło wbijanie gwoździ pamiątkowych do drzewca sztandarowego. M. Synowiecki.

Samochód sanitarny na F. O. N. Stow. Właścicieli Przedsiębiorstw Komunikacji Samochodowej na woj. lubelskie postanowiło ufundować armii polskiej samochód-sanitarkę „Polski Fiat“, wartości około 17.000 zł.

Pożądana inicjatywa w obrocie winem mszalnym

W obrocie winem mszalnym, służącym potrzebom kultu religijnego, wprowadzoną została ostatnio pożądana inowacja, która położy kres wszelkim nadużyciom w tej dziedzinie.

Zawiązane w roku ubiegłym i zarejestrowane przez Pana Ministra Przemysłu i Handlu „Zrzeszenie Winiarzy Zaprzysiężonych", łączące w swoich szeregach najpoważniejsze zaprzysiężone chrześcijańskie firmy winiarskie w Polsce, postanowiło, że wszystkie beczki i butelki zawierające wino mszalne, zaopatrzone zostaną w specjalne nalepki, gwarantujące imieniem „Zrzeszenia" czystość produktu.

Podajemy wzór takiej nalepki, zaznaczając, że każdy nabywający wino takim opatrzone znakiem, posiadać będzie bezwzględną pewność, że nabywa istotnie naturalne wino gronowe mszalne. Do „Zrzeszenia" należą bowiem tylko ci winiarze, którzy zasługują na całkowite zaufanie, cieszą się nieskazitelną opinią i posiadają upoważnienie władzy kościelnej.



Ponieważ wielu winiarzy niechrześcijan sprzedaje dotąd w Polsce różne wina pod firmą zmyśloną lub obcym jej brzmieniem jako wino mszalne, legitymując się zaświadczeniem wydawanym w dobrej wierze przez władze kościelne w innych krajach, inowacja wprowadzona przez Zrzeszenie Winiarzy Zaprzysiężonych spotkać się musi z prawdziwym uznaniem.

Zrzeszenie to, posiadające biuro swe w Krakowie (Pałac Spiski, Rynek Główny 34), służy nadto chętnie całemu Przew. Duchowieństwu wszelkimi wyjaśnieniami i radą w sprawach wina mszalnego, a także informacjami o wszystkich osobach i zaprzysiężonych firmach winiarskich, trudniących się sprzedażą wina mszalnego w Polsce, zarówno swych członków, jak i do Zrzeszenia nie należących.



Roztargniony.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.